

W oparach absyntu

Maja Mendraszek

Praga jest snem księżnej Libuszy, który się ziścił na jawie. Potrafi zakręcić w głowie, wzruszyć i rozśmieszyć. Uzależnia równie mocno jak popularny tutaj absynt, ale smakuje dużo lepiej.

Wizyta w stolicy Czech zawsze jest zaskoczeniem, nawet dla osób, które często tu bywają. Każdy zaczyna od zachłyśnięcia się jej przepychem. Pierwszy dzień kojarzy się z



notorycznym brakiem oddechu. „Praga to sen, z którego nie sposób się obudzić” - pisał laureat literackiej Nagrody Nobla Jaroslav Seifert. Wyśniła go już w IX wieku mityczna księżna Libusza. Jasnowidząca władczyni z rodu Przemyślidów miała wizję, w której pojawiło się wspaniałe miasto położone na wzgórzach. I nakazała budowę grodu. Tak zaczęła się historia Pragi, dziś nazywanej złotą od pozłaczanych niegdyś wież lub magiczną z powodu alchemicznej przeszłości.

Praga ma wiele miejsc przypominających do złudzenia Paryż. Vaclavske namesti było wręcz wzorowane na Polach Elizejskich, a Smetanovo nabrezi może się wydać dokładną repliką bulwarów nad Sekwaną. Jednak w przeciwieństwie do stolicy Francji, która bywa męcząca i trzyma na dystans, tutaj każdy czuje się niemal jak u siebie. Co więcej, w Pradze nie są potrzebne przewodniki, należy po prostu iść przed siebie, zadzierać głowę, zaglądać w mijane bramy, przysiądać na ławeczkach. Tak najlepiej poznawać miasto, które na każdym kroku zaskakuje i zadziwia.

Jedną z cech charakterystycznych Pragi jest płynne przenikanie różnych stylów: gotyckie strzeliste wieże przytulają się do renesansowych kamieniczek, secesyjne ornamenty podkreślają surowe piękno średniowiecznych świątyń, żydowskie synagogi sąsiadują z kubistycznymi domami. Zamki, kościoły, pałace i wille tworzą wielobarwną, ale spójną mozaikę.

Jeśli nie wiadomo, od czego zacząć zwiedzanie, trzeba po prostu iść za tłumem. Prędzej czy później trafi się na most Karola. Do XVIII wieku tylko on łączył brzegi Wełtawy, ale i dzisiaj można odnieść wrażenie, że to jedyna możliwa przeprawa przez rzekę. Jest chyba najbardziej zatłoczonym miejscem Pragi. Tłum napiera z obu stron, ruch tarasują japońscy turyści z zapalem robiący zdjęcia przy kamiennych figurach świętych, a w tym całym zamieszaniu wije się jeszcze kolejka do brązowej tablicy z wizerunkiem człowieka strącanego z mostu. Przedstawia Jana Nepomucena, który zginął męczeńską śmiercią, na rozkaz króla wrzucony do rzeki. Ponoć pogłaskanie postaci świętego zapewnia powodzenie i spełnienie marzeń. Swoistą maskotką mostu Karola jest również pewien starszy mężczyzna z bujną siwą brodą, który gra na zabytkowych cymbałach. Lata mijają, zmieniają się pory roku, a on wciąż nieudolnie brzdąka ten sam fragment trudnej do rozpoznania melodii. Ludzie z wyobraźnią mogą założyć, że to klasyka. A nawet uznać, że cymbalista gra utwór Mozarta, który właśnie w Pradze był za życia najbardziej doceniany. Kto wie, może w pewnym sensie to właśnie o

takich oryginałach myślał wielki Amadeusz, kiedy powiedział: „Moja orkiestra jest w Pradze”.

Na Malej Stranie, dzielnicy znajdującej się po drodze na Hradczany, też o każdej porze jest tłok. Turyści zadzierają wysoko głowy przy barokowym kościele św. Mikołaja, tupią na ulicy Nerudovej, wspinają się po zamkowych schodach, wysypują z pastelowej Zlatej uliczki, najbardziej znanej, choć jednej z najmniejszych ulic miasta. Tu w domu pod numerem 22. żył przez pewien czas Franz Kafka. Wcześniej mieszkali alchemicy, którzy na rozkaz cesarza Rudolfa mieli opracować metodę otrzymywania złotego kruszcu - stąd nazwa uliczki. Od kilku lat jest ogrodzona - żeby obejrzeć z bliska kilka niewielkich kolorowych domków, trzeba kupić bilet i odczekać co najmniej pół godziny w kolejce. Neurotyczny Kafka pewnie oszalałby ze strachu, widząc tylu ludzi pod swoim oknem.

Stąd blisko jest do katedry św. Wita, Waclawa i Wojciecha. W kamiennych kryptach gotyckiej świątyni spoczywają czescy władcy, a turyści mogą dostać gęsiej skórki, kiedy staną przed wejściem do katedry i spojrzą w górę. Strzeliste, ostro zakończone wieże wirują przed oczami, z głębi budowli wydobywa się fala niemal lodowatego powietrza i kamiennie-wilgotny zapach wieczności. Ci, którzy wolą subtelniejsze doznania, powinni odwiedzić pobliską renesansową Letnią Rezydencję królowej Anny oraz utrzymane we francuskim stylu Ogrody Zamkowe. I oczywiście spojrzeć na miasto z tarasu widokowego przy Zamku. Panorama wywołuje zachwyt i niepokój - dopiero teraz widać jak wiele zostało jeszcze do zwiedzenia. Jakiś młody człowiek z rozpaczą mówi: „Obejrzeć Pragę w weekend? Choćbym siedział tu dwa tygodnie i tak nie zobaczę wszystkiego z bliska”. Przypomina się fragment *Niewiedzy* czeskiego pisarza Milana Kundery: „Na Zamku zaczyna się Praga z pocztówek, Praga, na której Historia w obłędzie wypaliła swe liczne stygmaty (...). Praga roztańczona, wijąca się reflektorami”.

Z Hradczan wszyscy schodzą z powrotem na Małą Stranę. Warto zatrzymać się na obiad w gospodzie U Kocoura. Od lat dają tu dobre piwo i typowe czeskie jedzenie. Specyficzne, dość ciężkie, ale trzeba spróbować. Na niekorzyść zmieniły się tylko ceny. Jednak po pierwszym kuflu piweczka (Czesi lubią zdrobnienia) nawet to przestaje przeszkadzać. Czas zwalnia, hałaśliwy tłum już nie denerwuje, zaczyna się dostrzegać detale, które przed chwilą były niezauważalne: drewniane ławy mogłyby startować w konkursie na najsolidniejszy mebel świata, rzeźbione kufle efektownie odbijają światło. Grupa Czechów dostaje właśnie zamówiony posiłek. Starszy pan w szarej wełnianej kamizelce spogląda na swój talerz i krzyczy na cały głos: „Jedzenie jak u mamusi albo nawet jeszcze gorsze!”. Wszyscy wybuchają śmiechem. Czesi mają dwie cechy, których można im zazdrościć: poczucie humoru i pogodę ducha. W gospodach godzinami przesiadują nad kuflami. Nie kłócą się w domach, nie awanturują na ulicach, bo przy piwie ogarnia ich klidek (spokoik) - niemal buddyjski stan błogości, zamyślenia i zawieszenia ponad codzienne problemy.

Praga słynie nie tylko z piwa. Jeszcze do niedawna była jedynym miejscem w Europie, gdzie można było legalnie pić i kupić prawdziwy absynt, likier na anyżku i piołunie o halucynogennych właściwościach, ulubiony alkohol francuskich poetów i malarzy impresjonistów. Miasto bawiło się w oparach zielonej mgiełki, artyści, którzy chcieli poczuć się jak Rimbaud, Verlaine, Manet czy Degas, pijali trunek w czystej postaci, z odrobiną cukru, turyści fundowali sobie nieco smaczniejszą mieszankę - z szampanem. Na początku XX wieku mekką miłośników absyntu była kawiarnia Slavia. Dziś piołunówka z wizerunkiem van Gogha to jedna z najpowszechniejszych pamiątek z Pragi.

Opary absyntu wciąż unoszą się w praskich zaułkach, zwłaszcza wieczorem. Wracając z baru można natknąć się na Rycerza bez Głowy, Białą Damę czy Płonącego Człowieka. Prażanie wierzą, że niemal każda ze staromiejskich uliczek ma własnego ducha, który od czasów średniowiecznych błąka się w księżycowe noce.

W dzień też jest co oglądać, po centrum krążą rycerze, królowny, kolorowe postacie z bajek. Wskazują drogę, wybuchają głośnym, zaraźliwym śmiechem i wręczają ulotki zapraszające na spektakle. Praga słynie ze znakomitych teatrów, są to nie tylko monumentalne Narodni divadlo (Teatr Narodowy) i Statni opera (Opera Państwowa), ale rozsiane po całym mieście mniejsze i większe sceny, gdzie wystawia się komedie, pantomimy, dramaty klasyczne i współczesne, monodramy, musicale, performance. I to w najlepszym stylu. Można odnieść wrażenie, że w Pradze pracują najzdolniejsi aktorzy, reżyserzy i scenografowie. Nieznajomość języka nie przeszkodzi w obejrzeniu spektaklu tzw. czarnego teatru, gatunku opierającego się głównie na pantomimie, lalkach, rysunkach i muzyce. Nie ma tam słów, a główną rolę gra wyobraźnia. Najbardziej znane czarne teatry to Ta Fantastika, Cerne Divadlo Frantiska Kratochvila i Na Kralovske ceste.

Rynek jest natomiast wielką sceną muzyczną, jazz i swing rozbrzmiewają wśród gotyckich budynków. W pubie Chateau Bar słychać głośną muzykę klubową, przychodzą tu młodzi i starsi, dziewczyny z dredami i kobiety w pastelowych garsonkach, jedni piją absynt, drudzy sączą owocowe koktajle i wszystko idealnie do siebie pasuje. „Gusta można mieć różne, wszyscy zgadzamy się tylko, co do jednego: smrt pseudotequilam!” - mówi barman wskazując gigantyczny plakat z hasłem: Podrůbkom zdecydowanie mówimy: nie! W Pradze wszystko jest autentyczne”.

To samo można powiedzieć o praskiej architekturze. Secesja na Vaclavskem namesti czy Namesti Republiky z hotelem Europa i Obecim Dumem, kubizm ze słynnym dumem Czarnej Madonny na ulicy Celetnej czy dawna żydowska dzielnica Josefov z najstarszą synagogą środkowej Europy oraz grobowcem rabina, który ożywił Golema. Ulepił go z gliny, i sprawił, że olbrzym wykonywał wszystkie jego polecenia. Podobno pomagał mu w tym magiczny kamień, ale kto wie, może Golem był pod wpływem absyntu?

Dzisiejsza Praga to również najnowocześniejsze centra handlowe i butiki oferujące kolekcje niedostępne w żadnym polskim mieście, np. Prady i Louisa Vuittona. Tutaj po prostu szybciej spełniają się sny. Oczywiście wszystko ma swoją cenę. Praga jest miastem dosyć drogim, głośnym i wiecznie zatłoczonym. Lecz nadal możliwe jest uchwycenie jej magicznej atmosfery. Na most Karola najlepiej wybrać się o świcie. Wtedy nie ma tam nikogo, a pierwsze promienie słońca łagodnie oświetlają brązowe posągi i wyłaczają stare kamienie. Aby lepiej poznać wartość secesji, trzeba zajrzeć do muzeum czeskiego piewcy tego stylu - Alfonsa Muchy. Uda się również poczuć smutek przy bramie starego żydowskiego cmentarza i przez kratę popatrzeć na groby. Turyści kłębią się na wąskich ścieżkach między kamiennymi tablicami, a tu, z twarzą wciśniętą w metalowe okucia, można stać się przez chwilę najbardziej samotnym człowiekiem.

Prawdziwej czeskiej gospody należy szukać poza centrum. Atmosfera w najbardziej znanych i obleganych miejscach, takich jak U Fleku, przerazi nawet najodważniejszych. Jedyne, na co można tam liczyć, to tłok, kiepskie piwo, niemiła obsługa i wyśrubowane ceny. Zupełnie inna jest piwnica U Sadu, mieszcząca się przy Skoroupovem namesti (tzw. Praha 3). Tu każdy dostaje kufel piwa z kremową pianką, puszyste knedliki z gęstym ciemnym sosem i czuje, że znalazł się w wyjątkowym miejscu. Jeśli ktoś nie chce tracić czasu na siedzenie w gospodzie,

może kupić w ulicznych budkach smaczne parky w rohlkach (hot dogi) lub obłożone chlebicky (kanapki), a na Vaclavskem namesti nawet napić się becherovki sprzedawanej „na szklanki” w plastikowych kubeczkach.

Jeden z wieczorów w Pradze trzeba poświęcić muzyce. Wtedy w pełni zrozumie się sens narodowego powiedzenia: „Co Czech, to muzykant”. Wizyta w neorenesansowym budynku filharmonii - Rudolfinum to podwójna przyjemność: podziwia się piękną architekturę i słucha wspaniałej muzyki. Najczęściej grane są tutaj utwory Mozarta oraz najśłynniejszych czeskich kompozytorów - Dworzaka i Smetany. Warto też wybrać się na koncert do któregoś z zabytkowych kościołów, latem muzyka poważna rozbrzmiewa w nich niemal codziennie. Noc należy do jazzu oraz DJ-ów z całej Europy, którzy zgodnie twierdzą, że nigdzie nie udaje się rozkręcić tak dobrej zabawy jak w stolicy Czech. W związku z tym przyjeżdża tutaj sama śmietanka przedstawicieli muzyki klubowej.

W pubie U Zlateho Tygra, w którym przez większą część życia przesiadywał Bohumil Hrabal, a w latach 90. spotkał się z prezydentami Havlem i Clintonem, przypomina się historia śmierci pisarza. Wpadł z piątego piętra przez okno jednego z praskich szpitali. Jedni uważają, że popełnił samobójstwo, o którym tak często pisał, drudzy, że jak to on - zamyślił się, karmiąc gołębice i stracił równowagę. Praga pozostała wierna Hrabalowi, który jak mało kto znał i kochał to miasto. Podobnie jak w jego twórczości, w stolicy Czech można znaleźć patos i pospolitość, smutek i śmiech, sztukę i banał... Jej wyjątkowość polega na tym, że choć jest metropolią, posiada swojski klimat małego miasta. Być może dlatego wszyscy się tu dobrze czują.

Źródło: Voyage - magazyn o podróżach